

Redakcja i Księgarnia
ulica Wrocławska i róg Gólgójnej N 9

ORĘDOWNIK

wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłać kwartalnie

w miesiącu 15 sgr., 6 fr., za półrocze 30 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

OGŁOSZENIA

Wszystkie ogłoszenia przyjmujemy za darmo

LISTY

Redaktor: Antoni Szabo pod adresem: Dr Redakcyi
Orędownik, Poznań.

Księgarnia

ulica Gólgójna N 9

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Wydawca: Antoni Szabo.
Zarząd: Księgarnia N 9.

Poznań, sobota 2. marca 1872.

Wszystkie wysyłki 60 par. 50
za przesyłką 10 par. 50 par. 50.

Na miesiąc **marzec** otwieramy prenumeratę. W miesiącu wynosi abonament **6 1/2 sgr.**, a na prowincyi **9 sgr.** Na prowincyi wysyłamy egzemplarze **franco** do najbliższej poczty.

Przedpłać na kwartał przyjmując pocztę okładę.

Ekspedycja Orędownika.

Do ludności polskiej w Księstwie!

Wiadomość o ograniczeniu naszego języka potwierdząca pisma berlińskie.

Zanosi się zatem na ciężkijsio dla narodowości naszej. Skutki takiego prawa, jakie ks. Bismarck zapowiedział, o jakim gazety berlińskie już na pewno piszą, nie dadzą się w tej chwili wcale obliczyć a tem mniej przewidzieć.

Prawo to rodzi się wśród zarzutów nie usprawiedliwionych, za które my, ludność polska, nie możemy odpowiadać. Ks. Bismarck sam powiedział, że rząd nie ma powodu skarżyć na ludność polską, a przecież my, — ludność polska — mamy teraz odpuścić. Za co i za kogo? Czy za polską krew rozlaną za sprawę całych Niemiec, czy za niemieckich katolików?

Nie tylko Poznań, ale całe Księstwo powinno przeciw prawu temu wystąpić i publicznie odeprzeć zarzuty, jakimi prawo to rząd chce uzasadnić.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że taka postawa naszej ludności zrobia rządzie wrażenie i zniewoli go do głębszego zastanowienia się, zanim prawo zapowiedziane w sejmie stawi.

Ale potrzeba do tego, żeby wszędzie odbywano wiece i publiczne składano oświadczenia. Niechaj się zbierze 100, niechaj się zbierze 50, niechaj będzie i 5 tylko, ale publiczne wystąpienie jest niezbędnem. Ciche, nieme podpisy dziś nie wystarczą.

Z kilku stron a mianowicie z Kostrzyna i z Nakła, zwrócono się już do nas po radę, jak w tej sprawie urządzić publiczne zebrania. Odpowiadamy na to, że nie tylko w Nakle i w Kostrzynie ale w wszystkich miastach i większych wsiach także wiecy są potrzebne i wzywamy ludność polską, żeby weszła w siebie i zastanowiła się sumiennie nad tem.

Sprawa ta wymaga rozważni i gruntownego zastanowienia, pospiech nie jest koniecznym; dla tego w przyszłym numerze pomówimy o tem obszerniej.

— Czego to niektóre dzienniki niemieckie nie dokazują!

Zjemy w takich trudnych i niepewnych czasach, że każdy wiarus, czy w mieście, czy na wsi, któremu miła jest polska mowa ojczysta, w której go matka nauczyła Boga chwalić, powinien się dzisiaj ludzi wyprzedzać: co też tam się dzieje na świecie? Powinnością wspany o wszystkich wiedzieć, aby umieć odeprzeć od siebie nieuczulone zarzuty lub podejrzania, wymyślone przez biennych ludzi na zgubę naszą, a nie dać się za nos wodzić. Jestto potrzebne dla tego, że niektóre pisma straszne rzeczy wygadują a nas, tak jakby to istotnie prawdą było. Czemu one tak

robią? Oto dla tego, że ludzie po części wierzą w to, co gazety piszą, a niejedni, choć i nie wierzą, to nie mogą złożyć dowodów, że tak nie jest, boć ktoś tam będzie znał wszystkie szczegóły, o których gazety piszą. Rzecz ma się zwykłe tak, że jak ludzie o czym często czytają, to w końcu dają temu wiary. Obecnie piszą niektóre dzienniki niemieckie niezmiernie wiele o nas Polakach a też tylko dla tego, żeby w innych Niemczech mówić, jacy to źli i niebezpieczni są ci Polacy. Pisali o szlachcie polskiej, no, ale od wieca piętkowego prawie już przestaną na szlachtę wygadawać. Wygadują także na naszych księży katolickich, że ich rząd robi dobrze w ryzie tryznać, że ich trzeba z szkoły wyrzucić, bo tylko w szwadzie na złość rządowi robi. Wszystko to jest obrachowane na to, żeby Niemcy, czytający je w dzienniki, powiedzieli: Mój Bóg, co też to ci polscy księża dokazują; dobrze rząd robi, że ich kłótko trzyma.

Czytelnicy Orędownika przypominają sobie zapewne, żeśmy przed kilku dniami w nr. 138 podali z poznańskiego *Ost. Zg.*, jakie to zarzuty robią naszym księgom. *Ost. Zg.* wypiała też wiadomość o z jakiejś *Eibing. Anz.*, w której stało wyraźnie, że był sobie jakiś ksiądz *Hauptack*, który chciał w Poznaniu księży niemieckich szereg, jak prawo nakazywało, ale nasi księża dzięki przed nim zamykali i tak mu dokiwrali, że się wyniósł na probostwo do Śląska.

Mysimy od razu w to nie wierzali, ale jakże to nie mieli wierzyć Niemcy, kiedy czarno na białym było wydrukowane.

I cóż się stało?

Otóż przeglądając *Intezsaz Ost. Zg.* zajrzeliśmy także do inseratów. Przeglądają się królewskiemu napojowi jakóbego, gogolińskiemu wspanu, s tu obok sprawy słodowego p. *Weissa* w Poznaniu zt *Hauptack*, ten sam tenki, że pod nim wyraźnie napisano: były ra dca szkolny i rejentyni i proboszcz z Lindenua. Cóż u licha, pomysłiliśmy, czy ks. *Hauptack* chce wyjechać na piersi kupić, czy też *Hauptack* chce wyjechać *Weissen* przeciw naszym księgom za to, że drzwi przed nim zamykali? Przypatrzyliśmy się dalej, a tu zacytni, uczywy ks. proboszcz *Hauptack* drukuje w poznańskim *Ost. Zg.* takie samo oświadczenie — *Erklärung*, — jakieśmy tu w plątek na wacu uchwalili. Czytamy jeden punkt po drugim jak w naszym Oświadczeniu i przekonaliśmy, że znany proboszcz powiada, iż to wierutnie kłamstwo, co *Eib. Anz.* przeciw polskim księgom napisał. Podajemy tu oświadczenie ks. Proboszcza z Lindenua, Niemca, ale zaczęno Niemca, i nie dodajemy z naszej strony żadnych uwag, bo czytelnicy nasi będą sami wiedzieli, co o tem myśleć.

Oświadczenie

ks. proboszcza *Hauptacka* brzmi:
ni *Eibing Anzeiger* podał wymyślony artykuł, który mił dowodził potrzeby nowego prawa o doroz szkolnym, mianowicie w ziemiach, które zmniejszają ludność polska. Artykuł ten potwierdza inne dzienniki, co tak samo myśla, jak *Eib. Anz.* i *Germania* (jestto pismo katolickie), aby wykazać, jak to pisma gazety liberalne. W artykule tym jest wiele nieprawdy o moim urzędowaniu, jako radcy szkolnego w Księstwie, że uważam za mój obowiązek ziarno prawdy od kółko i gierstwa oddzielić.

1. Naprawdę powiedziałem uszę, że przy powołaniu i mianowaniu radców szkolnych nie katolicki wydział dla spraw kościelnych, ale wydział dla spraw szkolnych podaje panu ministrowi pewne osobistości.

2. Do Rejentyni poznańskiej powołano mnie nie po skończeniu mego urzędowania w seminarium w Grudziądzu, ale dopiero po dwuletniej czynności w Rejentyni opolskiej.

3. Nieprawda jest, żebym sęgnął na siebie nienawidzić księży katolickich w Poznaniu za wykonywanie rozporządzeń przez Rejentynę wydanych. Przeciwnie wyznać

muszę, że mię księża, z którymi miałem do czynienia w urzędzie i poza urzędem, szanowali i oszcili, a nawet dawali mi niezaprzeczone dowody zaufania.

4. Nieprawda jest, żeby mi księża przy rewizjach szkolnych w *esentu* (to jest w rzeczy samej) odumawiali pomocy lub potrzebnych wskazówek, albo nawet szkolę zamykali.
5. Nieprawda jest, żeby mi księża w prowincyi Poznańskiej wszelakimi słowami szykanami tak przesładowali, iżbym uważał Księstwo opuścić.
6. Rownie prawdą jest, żeby mi przełożeni urzędnicy rejentyni osławiali, bym na mojem urzędzie wytrwał.

Jedyną prawdą w tym artykule jest to, że m prosi księcia Biskupa Wrocławskiego o probostwo, które do dziś dnia jest mi powierzono, ale też wyduchy się z tych nierozważnych słowach. Ale te nieżadne osłunki nie znajdowały się w postępowaniu księży w obec mnie, lecz w sposobie, jak rząd traktował katolickie sprawy szkolne w Poznaniu, w owej mnogości rozporządzeń, które na to skierowane były, żeby szkołę od kościoła oderwać, jak w ogóle ponętnym wpływ kościoła na całe wychowanie wiodły się katolickiej.

Do tych rozporządzeń należało: odebranie wielu proboszczom inspektoratu w szkołach parafialnych, zakreślenie wykręszkom udzielania nanki religij w szkołach, jak w ogóle asseiducie osuwanie tychże szkół; szagrowe popieranie szkół symulanych (gdzie dzieci katolickie i ewangelickie razem się uczą. *Przyp. Orędy*), przeprowadzenie dla wielkiej liczby biednych katolików po wsiach bardzo niedostatecznego restryktu ministerialnego z dnia 13. lutego 1855 r., nakazującego oznaczyć charakter wyznawczy szkoły ludowej, skutkiem czego stało się — (szlachetnie, co się stało), że od dawniej zupełnie katolickie szkoły zapisane zostały jako niemieckie. (A to nam prawia niemieckie pisma, że to niemieckie polscy narodowości polską i katolickim popierają). Wykonywaniu tych rozporządzeń musiałem się jako urzędnik w milczeniu przypatrywać i nieraz znajdowałem się w sprzeczności z nimi własnymi przekonaniem katolickimi, co mi tak mój urząd sprzykryło, iż wypowiedziawszy wszystko panu ministrowi, prosiłem go o zwolnienie od służby państwowej i udałem się na parę.

Lindenua, 22. lutego 1872.

Hauptack,

b. radca rejentyni i szkolny i proboszcz.
Nasi księża powinni być także na jakim wiew zaprotować przeciw zarzutom, jakie im się mia. Teraz tego nie potrzebują czynić. Cześć więc zacnemu księgu Proboszczowi z Lindenua!

Z Malborskiej Ziemi 28. lutego.*

Ziemia malborska stanowi dawno województwo tegoż nazwiska i jest jedną z najżywczych okolic ziem polskiej, a mianowicie w znacznym nad Wisłą i Nogatem.

Ludność polska, która po największej części do Sztumskiego powiatu należy, jest już mocno zmniejszona. Pochodzi to ztąd, że wioski polskiej szlachty i polskich gospodarzy przeszły w ręce Niemców i że duchowieństwo nasze po większej części niemieckiego popiera. Księża naszych stron są zazwyczaj uczniami braunsbergiego gymnazjum, gdzie po polsku prawie niczego nie uczą. Dla tego też wikaryusze nasi zazwyczaj nie umieją po polsku, ieno się pódnieć trochę u nas poduczają. Niektórzy są także Polakami, jak t. p. z powiatu Warmii, ale mowa ich jest bardzo

* Podajemy czytelnikom korespondencya tę jako smutny dowód na to, że w opiekach stołniczek żyją Polacy, katolicy Ziemi Malborskiej. Styli i pismownia tej korespondencyi dowodzą zupełnego zaniedbania języka polskiego — chociaż poprawili ją w grubego.

zniezłama, jak każdego Polaka tutejszego iść może nawet więcej, ponieważ do wykształcenia swej mowy ojczyźnej nie mają stonównej okazji. Jeżeli jaka parafia nasza dostanie rodaka tutejszego, co bardzo rzadko się zdarza, lub Warmiaka polskiego za kapelana, no to jeszcze chwata Bogu. Choć nie mówi czysto po polsku, to jednakowoż mówi i tak, że go można zrozumieć. — Boć rodaki nie mają tu, jak się jednak zdawało, że młody ksiądz Niemiec przybiera, nie rozumiejąc często nawet słówka po polsku, a toć on kazanie ma prawić i spowiedzi słuchać, bo ks. proboszcz chce mieć ujęt i wyreczenie. Co to za kazania i spowiedzi, — może sobie każdy wyobrazić.

— Nie wiele można z takich kazai i nauk korzystać, jeżeli zamiast skrucy i żalu, śmiech mimowolnie pobiera, i to w domu Bozym. Spodziewały się należało, że jednak na odpustach naszym, gdzie panuje dość ludu nabożnego zgronomia, z innymi parafami, prawda kazania księży umiejgają dobrze za polski, iższak tylko w zna i dobrzych Polaków wybrać — ale gdzie tam! Przed dwoma laty bodaj, byłem na odpuscie św. Maryi Magdaleny w Kalwie, w wiosce i okolicy polskiej. — Wstępnie na kazalnicy ksiądz, ale zaraz po pierwszych słowach nauki poznae każdy, że to Niemiec. Prawi dalej — opowiada żywot Maryi Magdaleny, ale — że mu braku polskich przywytoków wyrazów, więc to kazanie nietylko na pożałowanie naszej pigłności mowy polskiej, nietylko na cichy śmiech, a zatem obraza Boga, lecz na — wstyd; i takich przykładów można bardzo wiele nalicyzyć.

Do uczyniaby było, aby księga Polacy przynajmniej na odpustach kazania prawiłi, i aby ełowo Boże przynajmniej tu nie służyło na śmiech słuchaczom, a na biedę mowy.

Niemiecka mowa jest ona to niby mowa uczonych — bo tak księga jak i nawet p. nauczycielowie nasi mówią choćby w polskiem towarzystwie li po niemiecku. Zaraza ta germanizacy wparła się i w towarzystwa mniejsze i większe ludności. Dość synów lub córek nietylko w gospodarzy polskich, nie zając, na co się ojczyźnej mowy, bo motęby ją lepiej pokochałi — mają sobie za zaszczyt, jeżeli mogą choćby licho po niemiecku do tego przemówić, mimając, że pokazują przed to swoje wykształcenie. Prawda, pokazują je — a każdy rozsądny rodak ubolewać będzie nad taką plocnością i niewiedomością naszej młodzieży. — Któż sie temu winien? — Otóż najpierw szkoła,

kłóra nie jest wstania dziecka naczynie poznać — jak może mowić macierzyńskie, a potem rodzice. — Żak nasi nauczycielowie myślą o polszczyźnie, to najlepiej dowiodzi, że często ich własne dzieci tylko po niemiecku mówią, nie umiejgają się po polsku wyrażać — Jak rodzice w tdm wng mają, mieć służy na to przykład, że możniejsi gospodarze, swych córek na żadną polską pensyę nie oddają, lecz li na niemiecką. Wychoładz z domu rodzice, nie mając im po polsku, a po wracając z pensy, im nauczyły się oni dobrze po niemiecku, ani po polsku, lecz miejgają poza nawet wszystko pospółu, a tak się tworzy nasza mowa polsko-niemiecka.

Oby i tu chciała *prawdunia* oświata zwać i obuziła lud z letargu, — nauczyły go poznać i kochać swą prawdziwą narodowość, swoją mowę i wpoił owe polskie przywleto głęboko w serce: „Kto się mowy i wsty zrzeka, Tego wstyd i hańba czeka!”

Tu tak Bismark nie ma racy skazyć się na katolickie chwoszczanie, bo gdy ostatnia raz na sztmaki i kwidziński powiat posła do sejm uobierano w Kwidzynie, bardzo wiele księży na Niemca-ewangelika glosy dawało, choć ich z pewnością na to parafianie ich nie obierali; a gdy pewien gospodarz z P. powiatu sztmalskiego, ktdygo także do Kwidzyna z miejscowym proboszczem ks. W. obrano, — do ks. W. powiedział: „no, też przecie ks. proboszcz nie da na Niemca glosu” — to też ks. W. tego nie uczynił. Lecz gdy polsko-katolicki kandydat sejmowy dla braku należności losów przepadł, rzekł ks. W. do owego gospodarza: „to ja, W. ja jestem temu winny, żem mój głos dał nadaremnie.”

Co tu ma biedny wyrobek u Niemca-pana powiedział, jeżeli takiej osobie o to chodzi, aby pozostał u Niemców w łascie?”

Dość często też się traia, że nasi księży się zupełnie z Niemcami bratują, obierając najczęściej z nimi, pomimo że ich Niemcy nie szanują i owsem — wydriwają.

Widziałem nieraz, że gdy jakie porządny gospodarz miał przyszedł się z swoim proboszczem lub kapelanem na publicznem zbraniu powiat, okazuje mu najwięcej uszanowania, ks. Jęgonowski się natychmiast od niego usunął i zbliżył się do jakiegoś frycka, całując go serdecznie jeszcze, jak rodzinnego brata swego. Ze takie postępowanie z strony duchowieństwa naszego parafia raz, lecz rzeczą jasną, a jednak żgłd to pochodzi, tego trudno odgadnąć. Wszak u nas można wielu

zamożnych i porządnych katolików znaleźć, jeżeli ksiądz tylko z bogatymi ludźmi chce już obcować, — po co to płaższenie się przed wietrznymi fryckami?

Oby sobie i ten stan — a osobliwie ten — chciał zawsze pamiętać, że: „*verba movent, exempla trahunt!*”

Życzylibyśmy sobie bardzo, ażeby ks. biskup nasz zawsze iść możności Polaka księdzą przysłał, — bo Niemca nie może ani proboszcz, ani parafia potrzebować; a przeciz ksiądz nie jest na to, aby był, lecz dla parafian.

Powinni zatem parafianie, skoro kapelan dawniejszy od nich odejdzie, zaraz do ks. biskupa zanieść prośbę o Polaka kapelana; a gdzie się już Niemiec znajduje, żądając jego przesiedlenia

Nowiny polityczne.

Niemcy. Podczas obrad ostatnich nad etatem oświeciana zabrał głos poseł kantaty i odparł w dosadny sposób wszystkie zarzuty jakie ks. Bismark nam robił w swej znanej mowie.

— Dzienniki berlińskie potwierdzają, że rząd podda istotnie do sejm uwniosk o ograniczenie mowy polskiej w stosunkach urzędowych. Odnośne prawo ma oznaczyć wypadki, w których tylko mowa niemiecka ma być używana. Dalej z władzami będzie można odtać tylko po niemiecku porozumiewać się.

— Z okazji Naki nie miał Niemcy petycy do Izby Panów, ażeby za prawem o dozorce szkolnym głosowali. Petycja tą dość ciekawą, bo mowiągą także o innem, aniżeli ks. Hauptstock mówi, podamy w przyszłym numerze.

Francya. W Zgromadzeniu narodowem stawiono wniosek, żądający wyboru komisji do obmyślenia środków, jakby pieniądze zebrać na opłacenie kosztów wojennych. Minister spraw wewnętrznych wystąpił przeciw temu wnioskowi, twierdząc, że gdyby się narodowe składki nie udaly i nie zebrały potrzebnych pieniędzy, zrolibym to bardzo, że wrażeń na całym narodzie. Zdaniem ministra najlepsza subskrypcja jest zaciągnięcie państwowego pożyczki, która się już raz udała. Francya ma znaczny kredyt, może więc liczyć na to, że europejski kapitalizm przyjdzie jej w pomoc. Po tem przemówieniu ministra, wniosek Zgromadzenie odrzuciło.

— Hr. Armiń, pełnomocnik niemiecki udaje

syjski, — to też nie posiadając się z gniewu, zszedł ks. Pułaskiemu, zapewne w nadziei, że zmieszka śmiałak, a Niemcy rozpozali się zdłżyć ich senatorowie, to między innymi, że nie mogą wzrok Pułaskiego; jedną ręką ścisnąć kark, a drugą podnosząc w górę, pogrozić Repninowi.

— Strzeż się mości księże! — zawołał — bo może ostatnia godzina dla ciebie wybiła! Jak piorunem rażony zatrzymał się Repnin, bo prócz ognistego wzroku Pułaskiego co mu niechybny śmierć zapowiadał, przetrząsł go niezmierzony ók: „*Vivat! poseł Brański!*” wydany przez lud, co cisnął się do bram dziedzińca i zalegał całą ulicę.

Tymczasem towarzyszący Repninowi, widząc fałszywe jego położenie, otoczyli go mitygując prawie nieprzytomnego z giewu; poslowie znou i senatorowie śmigłi się około Pułaskiego, zaklinając, żeby o bezpoczciwosci swoym myśla, a ten objętośnie słuchał gwarnej tki rozmowy, a potem uchwylił za rękę Krasieńskiego, podkomoczego Kóżańskiego, a swego przyjaciela od serca, i wskazuje za odchodzącym Repninem:

— On byłby mnie obraził niewątpliwie — zawołał — jabyłm go załi, ale naród może z letargu obudził.

— Nie udało się — dodał ze smutkiem — wracamy do izby posełkiej — i otoczony postami, wśród tłum udu witaającego go okrzykami, szedł na zamek.

Stanawszy tam, przyjaciele Pułaskiego naradzali się nad sposobem zaolenienia go od giewu Repnina, a że o moment dochodziły niepokojące wieści: to że oficerowie moskiewscy przebiegają ulicę pedząc z rozkazami, że to wojsko gromadzić się zaczyna i w błękitnym pałacu zbierają się adherenci Czartoryskich, gotowali się wigo do odprawy; i najprędz tymi poslowi przeszli do Radziwiłłowskiego pałacu, gdzie milicya ks. wojewody witeńskiego stanęła pod broniami i osadziła bramy, potem wszyscy odeszli powozy, ktorými na zamek przybył, a natomiat wszędz pędzili stajeni z kofmi wierzchowemi, z wszystkich bram wypadła szlachta dworska dobrze uzbrojona i na dzielnych koniach, wszystko to tło-

Przed stu laty.

Opowiadanie.

Sto lat ubiega, jak Ojczyzna nasza na raz pierwszy rozzerwana została. Dawne to czasy. Nasi przadziadowie, co widzieli jeszcze żywą Polskę i niepodległość, już spoczywają w ziemi, polski także dziadowie i ojcowie nasi, — a my biedni, pedząc żywot skołatany tylko z opowiadania wiemy, co to dawniej było. Ciekawe czasy, więc też nie wadzi pokrzepić skołatanego ducha wspomnieniem lepszej przeszłości.

Przed stu laty tak było źle z nami, że Katarzyna, imperatorowa, całą Polską prawie trząsała. Do Warszawy wysłał on przebiegłego Repnina. Nie pojmuwano operę jej rozkazom, czy wprost czy przez usta jej ambasadora objawionym; z niesłychaną wzdargą traktował króla i panów zbliżających się do niego; nieobecnosc na salonach bankasora, gdzie widać za honor poczytywano sobie uśmiech przelotny albo łaskawe słówko z ust reprezentanta potężnej monarchii, nważał on za opozycyę, za bunt istny, i stanowilo to *malam notam* dla Krasieńskiego, a że w nich nigdy nie widział ani Brankińskiego, ani Pułaskiego, czekał więc tylko chwili, żeby im dać uczuć gniew swój. Trudną usnął na sposobność po sobie; zbierał się właśnie sejm, równie bezczystny jak pierwszy w wszystki w tych nieszczęsnych czasach; a więc przedstawne urady się odbywały, Repnin zaważwał do siebie zgromadzone stany, żeby się znieść z nimi w imieniu swojej monarchii; i ten poważny Senat, ci reprezentanci stanu ryckiego, tak dalekiego o godność swoją i przywileje, stał teraz na wezwanie obcego posła, żeby w formie uprzejmiej grzecznej usłyszeli rozkazy sągędniej z nimi władczymi, a pomiędzy nimi był Józef Pułaski, starosta Warecki a poseł z powiatu Łódzkiego.

Nie daleko od zamku królewskiego było mieszkanie Repnina; pieszo tedy udali się wzwani, a kiedy weszli na dziedziniec, urzeli postać rosyjskiego w gronie jenerałów swoich i stronników królewskich wesoło rozmawiającego. Skoro ich

spostreżł zbliżających się, wyraz dumy wystąpił na twarz jego, i wlepiwszy przenikliwy wzrok w idących, stał nieruchomy...

— Kto raz oberze drogę uległości, ten trudno żeby się nie przytrzymał; to też najstarsi wiekiem i co najpierwsy senatorowie, idący na przedzie, witając dumnego posła, zjgliłi kolpaki; młodszy, ci nie chcą się różnić od nich, czy może także z obawy złych skutków, toż samo uczynili; słowem całe to poważne grono stało z odkrytymi ełowami przed Repninem, który lekkiem ukłonem odpowiedział na ich powitanie, nie zdając uwagi kapelusza. Raptem namarszczył on brwi, wyraz gniemu wystąpił na twarz jego, bo wśród tego tłum uochylonych urzeli jeden postać znieją, jednę jego, która hardo spojrzeń wleciła w niego; widział on zaraz, że ta małoznacząca na pozór opozycya, może wpływ zgubny wywrzeć na jego despotyczne zamiary, i ośmielił się jeden twórzliwych; a kiedy jeszcze ktoś mu szepnął, że to Pułaski, ów znany mu dawno opoeci, uniósł się giewem, i wskazuje na niego ręką:

— Mości panie! — zawołał — jak wpaćn śmiesz stać z nakrytą głową przedemną, który jestem reprezentantem najjaśniejszej imperatorowej!

— Wiem przed kim stoję — odrzekł spokojnie Pułaski — ale księga hardo nie wiesz, że ja także jestem reprezentantem tysiąca szlachty, co wiodąc głosiłi postem mnie swoim obrała.

Na tę śmiałą odpowiedź, szmer zadowolenia rozszedł się w gronie Izby posełkiej, nie jedna ciska okryła głowę, nie jedna dotknęła czoła; karabela; zaczęto się kupić koło Pułaskiego, a ta niespodziana manifestacya do najwyższego stopnia rozgniewała popędliwego Repnina, to też postępując nieco naprzód do Pułaskiego:

— Wiesz wpaćn, na co się narzązasz? — wykrzyknął.

— Francya na nie — odrzekł spokojnie zapytany — bo mnie strzeża nietykalny charakter postać woloce narodu, a gdyby gwałtu się na mnie dopuścić chciało, będę się bronil, przestraszam.

Ze wstędem przyznać trzeba, że pierwszy raz tak jawny i publiczny opór natopkał się postę ro-

*) Osunęte na Rodzinie Konfederatów.

si z Paryża do Rzymu, gdzie ma oświadczyć, iż opuszcza dwór papieski, jako poseł.

Austria. W Czechach zamierza podobno rząd zmienić dotychczasowe ustawy o szkołach i bada stosunki, czyby taka zmiana się powiedla. *Zębiecze*, że kadca zmiana w ustawach szkolnych nie tylko nie jest na czasie, ale mogłaby nawet być niebezpieczną.

— W Peszcie skończyły się w tych dniach narady co do związku przemysłowego, na których statat dla związku zatwierdzono. Związek ten ma mieć na celu popieranie tak materialnych jak moralnych interesów przemysłu.

— W podkomitce konstytucyjnej ciągną się dalej narady nad ugoda galicyjską i zgodzono się na to, ażeby Galicyi oddać wszelkie sprawy opiekuńcze, prawodawstwo biskupie pod pewnym względem prawodawstwo dotyczące sągdnów pobliższych i procesów bagatelnych. Zgodzono się także na pewne zasady, według których mają być mianowani niżej urzędnicy w Galicyi, w końcu i na to, że Galicya ma mieć własnego ministra bez teki, który w radzie będzie miał głos.

Ziemi polskie. Correspond. de Rome pisze:

Od niejakiego czasu rząd rosyjski okazuje niezwykłe względy dla stolicy świętej, z którą traktuje o zamianowanie 5 biskupów w Polsce i jednego w innej prowincyi wielkiego car. Niemniej zgodzono się, że wiadomość ta wypełnia nadzieję serca nasze jako i wszystkich wiernych synów kościoła.

Ponieważ jednak nie bardzo jesteśmy usposobieni do ślepego zaufania rządowi, które zawsze mają tylko na oku własny swój interes, więc chętnie słuchamy głosu dzienników polskich, które w postępowaniu Rosyi wykazują podstęp godny wiary greckiej.

Rosya wcale ino ma zamiar, jak przychylił się do zyczeń swoich katolickich poddanych, wydać im 600,000 rubli, aby kościoły katolickie zamieniały w cerkwie prawosławne car bierze pod opiekę w prowincjach zachodnich i południowych, podczas gdy jeden z jego agentów nazwiskiem Ozynin traktuje ze starokatolikami, aby oddaćy Polskę od kościoła rzymskiego. Według dzienników więc polskich celem rządu rosyjskiego, który dźwijię postępuje się tak względem dnia stolicy apostołskiej jest zaprowadzenie języka rosyjskiego w obrzędach kościoła katolickiego tak jak go już zaprowadził do szkół i urzędów pol-

skich. W taki sposób Rosya obchodzić chęta sztetnią rocznicę rozbioru Polski.

Otóż to przeciwko takiemu postępowi dziennikarstwo polskie zgodnie podnosi głos.

Otóż dla charakteru swego polskiego kościoła katolicki dotychczas był przedmiotem prześladowań w Rosyi.

Diąż rząd carski chwytja się innej taktyki, chce pozyskać kościoły, aby mieć w nim narzędzie do dalszego oburączającego podboju. Ale niezbyt dziennikarstwo polskie będzie spokojnem; kościoł katolicki tryumfować będzie i nad temi postępnymi intrzygami.

Starzec w Watykanie może przyjmować grzeszenie brata carskiego; może przyjąć propozycję kościoła, któryby skomponował wiarę katolicką wiodną nową klasztoru lub wyrażającą zniechęcenie Polakami; nie powinni o chwałenia duszy i honoru kościoła interesowi. — Uczyni on tylko to co będzie słuszniejsz: niechaj o tém nie wątpią ani katolicy ani Polacy.

Rosya Sąd petersburski skazał Gonczarowa za rozszerzenie proklamacyi wysydzających rząd i namawiających do rewolucyj, na sześć lat do ciężkich robót w Sybirze i na utratę praw obywatelskich.

Szwajcaria. Na Radzie związkowej postanowiono, że należy do zrewidowania konstytucyjy związkowej nie według zarządu wykonującego budowa nowe kluby lub wyrażając zniechęcenie.

Włochy. W sejmie włoskim dzisiaj minister wojny Ricotti 12 milionów na wydatki wojska i to 4 miliony na wyżywienie żołnierza, 4 miliony na sprowadzenie nowej broni, 4 miliony na wzmocnienie twierdz. Minister popiera energicznie to zdanie, z czego wnosić można, że Włochy na prawdę się zbiorą.

Ołtarz Co dobrze poinformowanego źródła zapewniają, że pogłaska rozszerszona przez dziennik francuski, jakoby papież miał zamiar zwołać sobór do Malty, jest zupełnie bezasadne.

Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.

Poznań 1. marca. Podpisał pod „Oświadczenie“ i „Adres“ do posłów polskich w Berlinie zbierając się tylko dziś i jutro.

— Jutro w sobotę 2. marca w teatrze miejskim: Po raz pierwszy: *Mentor*, komedia w 3 aktach Jana Ale. *Fredry* (syna) — z wielkiem powodzeniem grzywano na scenie w Lwowie, Krakowie i Warszawie. P. Wolanski, który gra

główną rolę w Lwowie pod okiem aktora, wstąpi i jutro w tejsz rolę.

W niedzielę 3. marca w teatrze *Hilibranda*, benefits panu *Czeskoslojicki*: *Galgalduch* czyli *Trejka hullajka*, komedia ze śpiewami w 3 aktach. Chory wzmiance amatorami; masyka bęsiński dyryktor J. Janicki.

— *Posażer* Józ. przypuszczano na pewno, że Rejnecja zamknie naukowo-wychowawczy zakład ka. kanonika *Kozłomana*.

— Nadburmistrz intezny, p. Kobilek, został przez Cesarza niemieckiego powołanym do sejmu jako członek jego pańdów.

— **Teatr polski w Środzie.** Towarzystwo dramatyczne pod dyrykcyą p. *Kalicińskiego* odegra w niedzielę 3. marca: *Stary mąż* czyli *Ołtarz staro-polski*, oryginalna komedia J. Korzeniowskiego. Pan Kaliciński donosi nam, że przedstawienie miało naprawdę się odbywać w hotelu pani Hübner w niedzielę, wtorku, czwartku i soboty.

— **Zaszej** strosy przesłano na Rybakach przy czyszczeniu kloaków nowonarodzone dzieci, które, jak się wykazało z śledztwa, 17 tygodni tam gnilo. Matkę przetrzewowano; była ona zaręczona i wkrótce miał się odbyć jej ślub.

Wolszyn 29. lutego. Miano nasze, które należy do pana *Galęwskiego*, niezys obecnie około 3000 mieszkańców. Niemcy i starokatoliki, stanowiąc w niem 2/3 mieszkańców. Porównując stolicę stołeczną oświatą są przewyższony i mająkowską ob narodowości, przekonywają się z łatwością, że Polacy naszego miasta bardzo wolno, niechają powiedzieć, tylko ślówkami krokami postępują na drodze oświaty, dobrobytu i w każdej prawie gałęzi przemysłu ulegają konkurencyi niemieckiej solidarności z sobą połączonej. Nasz ziemieliński polski mniej wykształcony i obrótowy w swym zawodzie, o byt swój z biedą walczyć musi. Polacy dawniej posiadali tu domy i role, a dziś, mój Boże, w rynku tylko jeszcze trzy domy należą do katolickiej roli i domy tych nuych właścicieli przeszły w rękę przez Pruski i kapieński pruski prawiwio w obcy tryb. Pruski niemiecki Niemcy mają pięcioklasową szkołę, na której czule stoi rektor, są oni tęt o tyle majtni, że posyłaą wie dzieci — prócz godzin szkolnych — na prywatne lekcje, a narazicie do gimnazjum. Zupelnie inaczaj zaś ma się rzec z Polakami — katolikami; ani na szkoły, przy których pracuje tylko jeden nauczyciel, a należy to już do wielkich wyjątków, jeżeli ktoś z nich posyła wie dzieci na lekcyjne prywatne lub do gimnazjum. —

czyło się w dziedzinie Radziwiłłowskiego pałacu, który chociaż obecny, ledwie ich może pomieścić. Niezależnie trzeci dzień to nawiąże jaką stanowią decyzje, skutkiem których mogły być wydanie się Pułaskiego z Warszawy; chcist więc przedwzyskiliśmy mić konwioć koo siebie, którzy pobierali nauki w szkole OO. Teatynów pod szczególną opieką ks. Partieliego. Trzeci ich było braci: Antoni, Kazimierz i Franciszek i stryjeczny ich Dominik, który gdzieś potem w w zamieszkach domowych przepradł, nie pozostałszy śladu po sobie. Starsza Warecki obawiał się, żeby młowy Repnia „nie mogąc po koniu“, jak się wyrażał, „nie był po cholebku“, i tymczasem trzeci dzień pały obstrzyżenie oja, oja posłem rosyjskimi; dla tego wysłał po nich z dobranym poczem krewnego Horaina. Młodzież konwitu urzawszy zbójnych, wjeżdżających na dziedzinie szkolny, zdziwiona tym niezwykłym widkiem, biegła tłumnie naprzeciw nowo przybyłym, a młodzi Pałacy, poznawszy w przywódcy krewnego, wyprowadzi innych i pytali o przyczynę tych zbójnych awdziejn.

— **Ojczyc** wasz w niebezpieczeństwie — odrzekł Horain — zmuszony muszę opuścić Warszawę, chce was mieć przy sobie; zbierając się więc, jak najprędzej!

— **Na słowo o niebezpieczeństwie** oja, Antoni i Franciszek ręko załamali, a Kazimierz chwile w milczeniu patrzal na mówiącego, potem poskończył do swego mieszkania, przysiaśzał sobie i chwytając za rękę Horaina:

— **Chodźmy** dzielić niebezpieczeństwa drogiego oja mego! zawał!

— **Uciekał** Horain dzielnego młodzieńca, a kiedy opowiadał zająście starego Pułaskiego z Repniem, to Kazimierz wzruszony do głębi duszy:

— **Jaż** ja dumny — mówię w zapale — zem synem takiego me!

Z złości Pragi 23. lutego.

(LIST II.)

Dokoniczenia.

Cóż teraz Niemcy robią? Straszna są ugoda z Galicyi.

Ach, mój Boże, ta niemiecka komedia przy-

pinomia ma ową historycznie podanie, że obywatel pewnego miasteczka, przez Świdawo obłądnego, upiłszy z wody na linie ostnatego kosa, a żeby przed nieprzejęciem udać, że mają pod dostatkami zwierzęcia mięsa, i nieprzyjaciele, którzy kułą spozstrzegli, istotnie odciągnęli zmęczeni nadaremnie obłądnego. Wierno konstytucyjny wysłał także ostnatego już kosa, ale obłądający, uparci i zatwardziali Czasi nie mają chęci powtarzać historycznego podania. Cóż więc począz Niemcy, jeśli im się ten manewr nie uda?

Nawarzyć piwa nie złego, według recepty wirokonstytucyjnej, niechaj ją sami wypiją.

Drzwienie się to słyszy, gdy Niemcy prawią o prawach Polakow, niedy chodzą i oznanie tychże zasad w obec Czechów — zresztą milczą. Zaledwie paonwie wiedzycy przestają mówić o ugody galicyjskiej, już im ponad głowami sydz rakietka czeska. Na czole wiedeńskich pańdwożna już dzisiaj złotyblek wawrzyńowy za odegnaną komedią.

CesarSKI rekskrypt przysłał posłom czeskim, iż mają prawo porozumiewać się wprost z swoim królem i potwierdza ten samąd a nadto wyraża i stanowiąco oddzielnie stanowisko narodu naszego w Austryi.

Wobec tego, nie używając, ten pod względem politycznym — postanowio myślow.

Cóż mamy powieścić na to, gdy dzisiaj ministerstwo Ausersperg odpowie, iż ugoda z Czechami jest niepodobną?

Jeżeli takie zającie nie zbuntuje w kim krwi, ten niechaj się lepij w klasztorze zamknie.

I tacy to ludzie, których dzisiaj nasza kraj zbroczona nosi, mają czło przezbawć między nami i zbierając głos w najważniejszych sprawach naszych. Co takich panów ministrów obchozaj drobnostki, jak „uczucie patriotyczne, szczęście ludu, opinia publiczna, czyste sumienie polityczne i cnoty“ — tymuś odgadają się tu na polityc, ale odzywają się do publicznej moralności, do publicznej opinii, do wiedeńskiego rycarstwa, i do wszystkich upadłych wielkości ministerjalnych w Wiedniu.

Ale doś już też polityki!

Kochajmy Przyciela! Znasz moje zapatrywania i wiesz jak pragnę, ażeby prawa żadnego na-

rodu nie były ukrócone. Uwazam to za niezbędny warunek postępu ludzkości. Wtedy i ludzie swobodnie będą mogli obywateli. Jedni i drugi, mając, jakśmy oweo wiciora obaj skrzyżli się na to, jak ta gorączka polityczna zatrwsa najprzyjemniejsze chwile życia. Lata upływą i giną w wielkim morzu czasów, człowiek walczy za swe przekonanie, za swe marzenia, za ideały swego ducha, a przecież jak często niejeden Paeski wznosił nysie wchodzi i wplata się w jakiś obcy wzepl. Nie wiemy, dokąd to dzieciz ducha naszego pęzi, i dla czego ginie. Zda się, że i w świecie myśli panuje to samo prawo, o jakim mówię w przyrodzie. Ie razy pasyżnyce rośliny zbijają swei myślimi i prawni nad szczytami, nie oszczędzając kwiaty najpiękniejsze, które otwartość kwiatów podnoszą ku słońcu. Jak wielkiej siły, jak długiej potrzeba walki, ażeby woni swego kwiatu wypełniał powietrze a nie runął, by tylko liściem własnym użyzając głęboko dalszego krzewienia się pasyżtu!

Mówiliśmy, że między ludzmi — tak kobietami jak mężczyznami, są tylko dwa gatunki istot: jedni konsumenci, co biorą życia, jak jest, i żyją zając z jego zasobów moralnych; drudzy producenci, którzy świat ducha naszego zapleniają swymi myślimi i prawni nad szczytami, nie oszczędzając kwiaty najpiękniejsze, które otwartość kwiatów podnoszą ku słońcu. Jak wielkiej siły, jak długiej potrzeba walki, ażeby woni swego kwiatu wypełniał powietrze a nie runął, by tylko liściem własnym użyzając głęboko dalszego krzewienia się pasyżtu!

Mówiliśmy, że między ludzmi — tak kobietami jak mężczyznami, są tylko dwa gatunki istot: jedni konsumenci, co biorą życia, jak jest, i żyją zając z jego zasobów moralnych; drudzy producenci, którzy świat ducha naszego zapleniają swymi myślimi i prawni nad szczytami, nie oszczędzając kwiaty najpiękniejsze, które otwartość kwiatów podnoszą ku słońcu. Jak wielkiej siły, jak długiej potrzeba walki, ażeby woni swego kwiatu wypełniał powietrze a nie runął, by tylko liściem własnym użyzając głęboko dalszego krzewienia się pasyżtu!

Twój

Józefin.

